Nr. 22 (1636) Warszawa, 1 czerwca 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80.

# POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

## Warunki zespolenia.

Wartość wszelkich umów zależy od ścisłego określenia warunków i przedmiotu umowy. Zobowiązania nieokreślone doprowadzają zawsze do poważnienia stron sprzymierzonych, gdyż w końcu co najmniej jedna strona przekonywa się, że nie otrzymała tego, czego się spodziewała, a wymagano od niej tego, czego wcale nie zamierzała obiecywać. Najczęściej pokrzywdzonymi czują się strony obie.

Ukryte chęci, przemycane pod postacią wzruszających a nawet porywających haseł jedności, solidarności, braterstwa broni, — mszczą się nietylko na jednostkach i grupach lecz na samej sprawie. Usunięcie z porządku dziennego sporów zasadniczych, wywołuje w końcu rekryminacje osobiste.

Chcąc takich następstw szkodliwych uniknąć, należy na wyraz „zgoda" odpowiadać nie wiwatem, lecz pytaniem: Zgoda, ale na co?

W pewnych poszczególnych punktach, nawet tradycyjni przeciwnicy mogą połączyć swe wysiłki. Polski kapitalista i polski robotnik mogą się wzajemnie popierać w sprawie budowy galicyjskich kanałów, obrony Zagłębia krakowskiego przed wywłaszczeniem ze strony pruskiego kapitału, lub Śląska austryjackiego przed wynarodowieniem. To jednak zupełnie ich nie zobowiązuje do zaniechania na tymże terenie walki o swoje odrębne materjalne a nawet moralne korzyści.

Im szerszy bywa zakres współdziałania, tym większej potrzeba ostrożności w wyborze sprzymierzeńców.

To też zgóry skazane są na fiasko wszelkie próby objęcia wspólnym ogniwem bardzo różnorodnych żywiołów na długi termin, i do szeroko zakreślonej akcji.

Idea koncentracji, ciągle wyrastająca u nas jak widmo starych złudzeń i błędów, zawsze na polityczne manowce prowadzi. Jest ona niezmiennie wyrazem dążeń jakiejś w danej chwili liczbą lub wpływem przemagającej grupy do pochłonięcia wszystkich innych; zgubną pretensją większości do mianowania się całością.

Dla jednych jest ona wielkim szwindlem politycznym, dla innych zbiorową polityczną halucynacją. Jedno i drugie jest szkodliwe i zawsze źle się kończy. Tam, gdzie koncentracja wchodzi w życie i trwa, następuje wciąż wzmagający się i coraz szersze obejmujący kręgi bezwład polityczny. Wymownych przykładów dostarcza praktyka życia publicznego w Poznańskim, gdzie zewnętrzne warunki, konieczna na każdym kroku walka z żywiołem obcym, zdają się uzasadniać potrzebę absolutnej jednomyślności.

Stronnictwo, które najusilniej podtrzymywało ideę koncentracji, doszło i w Galicji i u nas do jawnego bankructwa.

Jałowość, mglistość i elastyczność właściwa narodowo-demokratycznej ideologji i taktyce, stanowi dziś nie mniejsze niebezpieczeństwo dla przeciwników tego stronnictwa, niż ongi w dobie jego najświetniejszego rozkwitu dla jego zwolenników. W ramach organizacji narodowo-demokratycznej znalazły się najróżnorodniejsze żywioły, pociągnięte do niej rozmaitymi pobudkami lub pochwytane na różnego rodzaju wędki. Było tam wielu szczerych patryjotów i demokratów, politycznie niewyrobionych a naiwnie wierzących, że co poza obozem endeckim pozostało, to pozostało i poza narodem.

Byli inni, którzy, straciwszy zdolność orjentacji w momencie ogólnego wzburzenia, chronili

się pod skrzydła kontrrewolucyjnego stronnictwa, widząc w nim najprzyzwoitszą osłonę przed widmem anarchji. Innych znowu pociągała nadzieja, że trzymając się potężnej większości, łatwiej na wierzch wypłyną. Konserwatyści z temperamentu i tradycji widzieli w niej ostoję status quo, z którym zrosła się ich natura; klerykałom podobała się identyfikacja polskości i katolicyzmu, wreszcie byli i tacy, którzy szli tam, gdzie mogli znaleźć dla siebie najszersze pole umiłowanej pracy, gdzie było najwięcej szkółek, kursów, elementarzy do rozdania, dziatwy do uczenia.

W różnych momentach, dla rozmaitych powodów, te wielobarwne grupy odpadały od narodowej demokracji, w miarę rozpraszania się złudzeń.

Czym wobec tych precedensów może być obecnie blok antyendecki? W imię czego on się skonsoliduje?

Doraźnie, dla przeprowadzenia np. wyborów do Dumy, nietrudno byłoby go skonstruować, gdyby istniały u nas gotowe i sprawne organizacje polityczne. Celem niedopuszczenia do Izby ludzi wszechstronnie zdyskredytowanych, różne stronnictwa wysuwałyby w różnych okręgach kandydatów swoich, popierając ich wzajemnie. Musiałyby jednak mieć przynajmniej pewność, że ci nowi ludzie nie zdyskrydytują się w ten sam sposób co dawniejsi.

W ciągu 5-ciu lat istnienia III Dumy nie zdarzyło się nic takiego, co mogłoby wpłynąć na nasycenie lub ostudzenie patryjotycznych uczuć wśród ogółu, natomiast wiele takich rzeczy, które je mogły podrażnić. Dzięki narodowej demokracji jednak wytworzyła się nieufność względem patryjotycznego frazesu.

Realne korzyści okazały się wiele pewniejszym sprawdzianem uczuć narodowych. Widzieliśmy to naprzykład w sprawie szkolnej, która wprowadza ‚nowe i bardzo ciekawe ugrupowania. Znalazły się tam przecież po jednej stronie barykady ugoda, endecja i litwactwo!!

Wprowadzenie samorządu niewątpliwie wywołałoby również zupełnie nowe bloki i sojusze na podstawie konkretnych zagadnień gospodarki miejskiej, wobec których blok anty-endecki mógłby zupełnie stracić rację bytu. Taka, naprzykład, kwestja mieszkaniowa nie pozwoliłaby zapewne utrzymać fikcji, że kurja żydowska, z przewagą kamieniczników, przedsiębiorców budowlanych i kupców, jest ogniskiem miejskiego demokratyzmu, zaś kurja mięszana, w znacznej mierze z inteligenckiego i nieinteligenckiego proletarjatu złożona, reprezentuje wstecznictwo i kastowość.

Osią skupienia dla bloków przy wyborach do ciał samorządnych mogłyby być tylko postulaty gospodarki miejskiej, przy wyborach do Dumy — postulaty polityki parlamentarnej. W tych ostatnich zupełnie niewystarczającą na dzisiejszy moment platformą byłoby hasło autonomji, choć w 1905 r. zgodził się na nie cały kraj i wszystkie grupy i stronnictwa. W dzisiejszych warunkach dla jednych byłoby ono niedość realne, dla innych nie dość idealne, dla wszystkich nie szczere i przez to niebezpieczne, że do niczego nie obowiązujące.

Ponieważ autonomja sama, w dającym się przewidzieć czasie, nie może być przedmiotem głosowania w Izbie państwowej, wagę miałyby

# ECHA PRAWDY.

## Osobliwa delegacja.

Gdy ruszył wóz żałobny z trumną Bolesława Prusa, w olbrzymim orszaku pogrzebowym nie zauważono, jak z jednej z ulic bocznych wysunęły się trzy postacie i, nie łamiąc kordonu, gdyby cienie, złączyły się z falą pochodu

— Lękam się, aby nas nie poznano, ozwał się jeden z nich, odziany w habit zakonny, nasuwając głębiej kaptur na czoło: — paszporty mamy nie w porządku.

— Eh! niema obawy! — odpowiedział drugi, przypominający obywatela z pod Kielc: — dokoło nas idą ślepcy: któryż z nich coś widzi? Wszędy tłum bezoki, lepka glina. Jeden był tutaj człowiek który patrzeć umiał, ale ten zamknął oczy na wieki.

— To, zapewne, ktoś miał na myśli, pisząc, iż po śmierci Prusa stało się w kraju ciemniej... — wmieszał się trzeci towarzysz, w paltocie przydługim, jak na letnią porę, i z parasolem w ręce, mimo pogody. — Ah! oczy, oczy tego człowieka! Najgładsza toń morska nie odbija w południe tyle słońca, ile go ich wzrok odbijał. Spotykałem go często w domu pani Latterowej; nie uśmiechał się nigdy; milczał zawsze, siadając na uboczu. Prus dziwnym był człowiekiem: tysiące ludzi ogrzewał słońcem, a sam stał zawsze w cieniu; tłum osób napełniał gwarem życia, a sam był ciszą i smutkiem.

— Niech będzie pochwalony!..

Obejrzeli się nagle wszyscy trzej, zaskoczeni takim pozdrowieniem, ksiądz zaś odrzekł skwapliwie:

— Na wieki. Amen. Kim jesteś, bracie? Zdaleka snadź przychodzisz, bo na siermiędze twej zasechł kurz i pot.

— A ino. Jestem Ślimak z *Placówki*.

— A pójdźże chłopie w moje objęcia, boś mi zaiste jest bratem! — zawołał z uniesieniem jegomość w zbyt długim paltocie, parasol wypuszczając z rąk: — Ja jestem Dębicki, profesor z *Emancypantek*. A to znajomi moi: ksiądz Piotr z *Dziadów* i pan Groński z *Wirów*. Co za spotkanie!.. Gadaj-że chłopie, jakieś się tu znalazł.

— Żona me tutaj wysłała. Idź, powieda, pan Głowacki umer, niby nasz ojciec drugi. Zanieś mu ten wian kwiatów z pola i pacierz zmów nad grobem. Tom i przyszedł.

— Panowie przybyli, jako delegacja? — zapytał jeden z członków komitetu pogrzebowego, zaczepiając Grońskiego.

— Tak jest.

— Czy wolno spytać, kogo panowie reprezentują?

tylko praktyczne wskazania, jakieby pośrednio z tego postulatu wysnuto, te zaś — wiemy dobrze — bywały tak rozmaite, że doprowadzały aż do przemawiania za powiększeniem siły zbrojnej.

Jasno określone umowy polityczne nie mogą obejmować sfery „chceń", lecz wyłącznie sferę działania, przyczym winna być przewidziana także i metoda, nie zaś tylko cel akcji, — nie jest bowiem rzeczą dla ogółu obojętną, czy jego interesy bronione są w izbie prawodawczej, czy też w kancelarjach ministerjalnych, albo w gabinetach restauracyjnych.

Na tle krytyki zdyskredytowanych metod politycznych widzimy podstawę jedynie dla wysnucia szeregu konkretnych punktów i **dla tych punktów pozytywnych szukania poparcia w pewnym politycznym bloku.** Zwołanie jednak pospolitego ruszenia tylko pod negatywnym hasłem „Haj-że na endecję!!!" wywołałoby tylko wielki gwar, lecz nieprowadziłoby do żadnego czynu.

## Odrodzenie Warszawy.

Jest w charakterze polskim pewna cecha, którą za wadę nam poczytują, lecz która łatwo cnotą stać się może — i powinna! — o ile tylko siłę w niej tkwiącą wyzyska się odpowiednio i zamiast tłumić — rozwinie. Jest to marzycielstwo. Cecha ta wadą jest dopóki obraca się tylko w sferze potencjalnej i na niej poprzestaje. Słusznie też narzekają na nią moraliści nasi, ale nie mają słuszności, gdy chcą ją w nas tłumić.

Zła jest bezwzględnie metoda wychowawcza polegająca na tłumieniu sił, które się za szkodliwe uznało. Siła tłumiona zawsze uważa się za pokrzywdzoną, staje się buntowniczą i wykolejoną, nagromadza się do potwornego nadmiaru i wybucha nagle, bezładnie i bezcelowo ze szkodą dla siebie i życia. Tłumienie sił jest tylko więzieniem ich i nienaturalnym rozwojem, a nie zmniejszaniem i nie kulturą ich, ani opanowaniem.

Metoda racjonalna polega na rozwijaniu wszystkich sił, na harmonizowaniu ich i odpowiednim zużytkowaniu. A transpozycja sił należy do wyższej techniki psychologicznej, która czeka jeszcze na swoich twórców i kształcicieli.

Nasze marzycielstwo z punktu widzenia takiej techniki psychologicznej niczym innym nie jest jeno siłą utajoną, której napięcie nie przekracza progu woli i czynu i rozlewa się jakoby wewnątrz zamiast urzeczywistniać się w świecie przedmiotów. Rzeczą wychowania i samowychowania jest odpowiednie zużytkowanie tej siły, a przedewszystkim takie jej rozumne rozwinięcie, żeby mocą własnego rozrostu zmuszona była do szukania dróg urzeczywistniania się i takie nad nią rozumne kierownictwo, żeby nawykła do skupiania się i zwalczania przeszkód, żeby w zwalczaniu tym rozkosz swoją widziała.

Pokolenie poprzednie przekazało nam przykazanie: „Bądź trzeźwy. Żadnych marzeń do duszy swej nie dopuszczaj!" Ta oschła maksyma sama jest mrzonką, która się z naturą ludzką i z życiem nie liczyła. A przedewszystkim powołała ona na czoło pracy społecznej ludzi „trzeźwych«, ludzi bez wyobraźni, bez sił twórczych, ludzi drobnych, tchórzliwych, pod batem rzeczywistości drżących, t. j. tych właśnie, których jedynym zadaniem jest słuchać i w skromnym zakresie zdolności swych pracować pod rozkazami twórców—marzycieli. Ci zaś ostatni — jako nieliczni — pod naporem tysiąca warunków i owych zastępów mrówczych pochowani po kątach życia marzyli w ciszy i bezpłodności. Jakie są wyniki takiego przewrócenia porządku życiowego — dziś jasno na własnym swym społeczeństwie sprawdzić możemy.

---

— Owszem. Reprezentujemy — siebie.

— Tylko... siebie?

— Tak. Tylko... siebie, łaskawy panie.

— Osobliwa delegacja, — rzucił z przekąsem dziennikarz i przepadł w ciżbie.

### Prus żywy i umarły.

A oni, tymczasem, szli dalej, w milczeniu postępując za trumną, która na powietrzu, jak kwiat z żałoby serc wykwitły, kołysała się nad wielką rzeką ludu. Zdaleka już kosymi promieniami witał ją zachód słońca, jak złoty próg nieśmiertelności. Trumna płynęła wolno, z niezmiernym trudem, zatrzymując się w drodze co chwila, jakby wyrywać się musiała z wysiłkiem z tego morza głów i ramion, które ją chciały pośród siebie zatrzymać.

— Naród czcić będzie w Prusie syna wieczności, — przemówił wreszcie prof. Dębicki. Nazwano go w jednym z nekrologów „pierwszym obywatelem". Tak. Był on obywatelem, i nietylko kraju swego, ale ludzkości, czuł się nim. Wierzył w trwałość, ciągłość i skuteczność wysiłku pokoleń. Nie darmo wybiegłszy myślą z rodzinnego kraju, przyrósł duszą ciekawą i miłującą do ruin starego Egiptu. Egipt był mu drogi, jako kolebka kultury wszechludzkiej, jako warownia pracy człowieka, przeciwstawiającej się przyrodzie. Posąg Memnona, witającego wschód słońca, to w jego oczach symbol ludzkości, stającej po raz pierwszy na równej stopie z kosmosem. Jakże wiele mówił Prusowi każdy głaz u podwalin piramidy złożony! Zali nie budowa piramidy była mu nauczycielką historji i socjologji? To pewna że z wyżyn jej spoglądał on na świat i człowieka. Wysokość dostateczna, aby z niej ogarnąć pochód ludzkości skroś świata...

— Nie przeczę, odparł Groński, Pan znałeś zmarłego lepiej odemnie. Atoli, moim zdaniem, Prus przedewszystkiem służył własnemu społeczeństwu, przedewszystkiem w nie był zapatrzony. Spójrzcie, zresztą, na ów olbrzymi zwał orszaku, jednym uczuciem żalu przenikniety: czyż to nie jest apoteoza idei narodowej? Jeśli Prus lubił w cieniu piramid dumać, lub na ich szczyt wstępować, to nie po to, aby stamtąd w orbity gwiazd patrzeć nie po to, aby upajać się obliczem wieczności. Zbyt wiele, profesorze, cech własnych łaskawie przypisujesz — Prusowi. Niewątpliwie, on ciebie rozumiał doskonale, ale ty, czy możesz mieć pewność, żeś jego duszę zgłębił do dna? On w duszy twej był niezawodnie. Byłeś ty w duszy jego? Skoro tak, to musiałeś tam spostrzec pokłady obcej tobie rudy; rudy, z której wytapiał on postaci Wokulskiego i Beli, Rzeckie-

Hasłem, jakie pokolenie współczesne podjąć ma i następcom przekazać, jest wręcz odwrotne przykazanie. „Ukochaj marzenia swoje! Wszystkie marzenia swe urzeczywistniaj!" Czcza i pogardy godna jest miłość, która swych marzeń nie urzeczywistnia. „Bądź szczery w marzeniach swoich i odważny! Bądź manjakiem rzeczywistości! Najwyższym szczęściem na ziemi jest urzeczywistnić najlepsze swoje marzenia".

Jest w każdym marzeniu chwila cudowna, w której marzenie w wyobraźni jeszcze przebywa, ale już przygotowane do czynu zabiera się do życia i do urzeczywistniania siebie w chaosie rzeczy. W owej chwili wyobraźnia rysuje plan działania i z zamiłowaniem rozpatruje wszystkie szczegóły, dostosowując je do całości. Powstaje gmach gotowy i obmyślony wszechstronnie, a tak świeży i czuły, jakby ze mgieł utkany. Ta chwila właśnie jest przełomową i pod żadnym pozorem nie wolno jej przeoczyć: od tej chwili powinno rozpocząć się działanie i urzeczywistnianie marzenia.

Marzyciele! Zrozumcie, że jesteście twórcami i waszym powinno być panowanie nad ziemią i rządy. Zdobądźcie panowanie. Wyjdźcie naprzód ze słowem swym i przełamcie i zdruzgodźcie lichą opinję, która marzenia mrzonkami zwie i w idealnych je sferach umieszcza. Drwijcie z tych „trzeźwych", których życie mrzonką jest i efemerydą nikłą, bowiem oni właśnie marzycielami są najlichszego gatunku: im romans wystarcza, poemat, marzenie — tam tkwią „duszą" swoją, a „ciałem" w coraz nędzniejszą pogrążają się rzeczywistość; dzielą siebie na duszę i ciało, to ostatnie mając, oczywiście, w pogardzie... marzyciele! Nie wiedzą, że duch i ciało — to całość nierozdzielna.

Wszystko jest przewrócone dziś na tym świecie do góry nogami. Bankier, np. który całe życie robi pieniądze nazywa się człowiekiem trzeźwym. Ależ przecie to marzyciel jest i romantyk pierwszej wody! Ugania się biedak, za pieniądzem t. j. za fikcją po to, żeby mu pieniądz ów nowe robił pieniądze jeszcze liczniejsze t. j. jeszcze liczniejsze fikcje i tak w nieskończoność, dopóki nareszcie śmierć dobroczynna nie przerwie jej mglistej zabawy i nie zabierze go z pośród miljona fikcji do rzeczywistego grobu, w którym spali się zwolna na popiół — niepoprawny nasz romantyk! Zaś wynalazców, tych np., którzy tworzyli latawce i z ptakiem człowiekowi kazali iść w zawody — nazywa świat marzycielami.. Ależ ci właśnie są najtrzeźwiejszymi, najpraktyczniejszymi ludźmi na świecie! Oni jedni tworzą rzeczywistość i do nich tylko przyszłość należy.

Otóż ci najpraktyczniejsi, najczulsi na rzeczywistość „marzyciele" powołani są dziś do życia — zarówno w wielkich jak i w małych sprawach świata. On powinni ująć ster społeczeństw i narodów, oni mają nauczyć ludzi jak żyć należy i wskazać każdemu miejsce dlań odpowiednie, oni powinni pokazać że w gruncie rzeczy niema spraw „małych" i „wielkich", że wszystkim zająć się trzeba z równym zapałem, albowiem całość życia tak ściśle jest ze sobą powiązana, jak organizm ludzki, który jeśli ma pięknym być i zdrowym, musi być w każdym calu zdrowym i pięknym.

Ogólne uwagi powyższe bezpośrednio stosują się do każdej sprawy, jaką nam życie bieżące nasuwa, więc i do tej, jaką chcę tu poruszyć, mianowicie do ogólnego planu Warszawy, jej architektury i całego wogóle życia fizycznego naszej stolicy.

Warszawa rosła dotychczas anarchicznie, to też wyrosła na potwornie brzydkie i bezsensowne miasto. Obecnie, wobec zbliżającego się samorządu miejskiego, czas jest najwyższy pomyśleć— między innymi — i o tym, jak należy zabrać się do odrodzenia Warszawy. Do sprawy tej powołać należy do życia Towarzystwo upiększania Warszawy i jej okolic. Towarzystwo takie powinno złożyć się przedewszystkim z członków już istniejących towarzystw: Koła Architektów, Towarzystwa

---

go i Ślimaka, który tu oto z nami idzie. Ty byłeś jego zmysłem kontemplacji. Lecz jednocześnie miał on także zmysł dla pracy, dla energji, dla wybuchów czynu. Radował go, być może, wzrok uczonego wysłany na zwiady w przestrzenie międzyplanetarne, ale zapewne, nierównie milszy był mu dźwięk młota kującego pługi w polskiej kuźni, dla uprawy polskich ugorów. W piramidach, powtarzam, podziwiał on nie obserwatorja z których otwiera się perspektywa na theatrum ludzkości, kto wie? może na theatrum wszechświata, ale — pomniki pracy narodowej!

Śmiem twierdzić nawet, drogi profesorze, że ty wraz z całą filozofją, byłeś w życiu jego tylko pokusą, którą on krzepką, na szczęście, dłonią przezwyciężyć umiał. Z szerokich oceanów eteru po których w młodości żeglowaliście razem, on cofnął się rychło ku zacisznemu lądowi, pod skrzydła dawnych, bezpiecznych przystani. I był to zwrot błogosławiony! Błogosławiona była ta chwila natchnienia, która kazała genjuszowi jego zrzec się próżnych uroszczeń do uniwersalizmu, do wieczności, natomiast stanąć mocno przy sztandarze względnym to prawda, nie powszechnoludzkim, ale konkretnym zato i określonym, wkorzenionym w grunt twardy, jak opoka, w grunt narodowy i katolicki. Nacjonalizm, zarówno jak i katolicyzm Prusa...

— Ależ, przerwał prof. Dębicki, — Prus nie był ani nacjonalistą, ani katolikiem!

— Kim był Prus, świadczy najlepiej jego pogrzeb, celebrowany przez czterdziestu księży...

— Ah! wiemy wszyscy, co znaczy ta dekoracja — uśmiechnął się prof. Dębicki. A przytym odkądże to maską śmierci jęliśmy zakrywać oblicza żywych? Kim był Prus żywy, wiem ja, wie Wokulski, wie także Ślimak, który świeżo za czytanie *Zarania* został wyklęty.

— A więc spójrz pan, kim się stał Prus umarły! Czy nie jest on po zgonie wielekroć potężniejszy, niż był za życia? Bo, *à tout prendre*, kimże był za życia? Współpracownikiem firmy Gebethner i S-ka, zgarbionym pracą i latami oraczem pióra, którego obojętnie mijał tłum ulicy, przekradającego się nieśmiało wzdłuż murów. A dziś? Wstrząsnął kraj cały, zakołysał miljonowym miastem, ten cichy samotny człowiek!

— Cichy, samotny człowiek... podjął zdanie ostatnie Dębicki, jak się podejmuje liść spadły na czoło zadumane: czemuż w ocenie jego odwołujesz się pan do opinji tłumu? Cóż o człowieku samotnym powiedzieć umie tłum? Nie o drobne cnoty nam chodzi, które wkłada tłum w dusze wielkich ludzi, aby choć w części uczynić ich swymi, ale o te samorodne, niepodzielne moce, które z przepaści dusz owych biją. Genjusz Prusa byłże sumą sprycików gdaczącego droblu, który na

techników (mianowicie inżynierów), Towarzystwa lekarskiego, hygienicznego, ogrodników i artystów malarzy i rzeźbiarzy. To są czynniki w pierwszym rzędzie powołane do działania na tym polu.

Pierwszym czynem tego Tow. powinno być wygotowanie idealnego planu miasta, którego urzeczywistnienie obliczyć można na lat sto lub dwieście, planu, który — ze względu na potworność Warszawy — musi być w równym stopniu burzycielskim, jak i twórczym. W planie tym jednym z najważniejszych punktów musi być zburzenie całego Powiśla i stworzenie z niego olbrzymiego parku pochyłego, który będzie płucami miasta. Bez tych płuc Warszawa umrze na suchoty.

Czym dla Paryża był Haussmann, tym dla Warszawy powinno stać się projektowane Towarzystwo, a nawet większym, niż Haussmann reformatorem. Ogólny plan przyszłej Warszawy osiągnąć można drogą konkursów, dyskusji, projektów samodzielnych, które należy publikować i które dadzą mieszkańcom miasta pojęcie o tym, o z Warszawy uczynić należy, a następnie obudzą też w nich pragnienie zdrowia i piękna.

Towarzystwo musi wobec zarządu miasta wystąpić z wielkim projektem idealnym, który zwolna z roku na rok urzeczywistniać będzie przez ciąg wieku lub dwóch — dla prawnuków naszych... szczęśliwszych od nas. Prócz tego wielkiego czynu na daleką przyszłość obliczonego, Towarzystwo zajmie się tysiącem spraw bieżących, które już dziś, dla naszego pokolenia są do osiągnięcia możliwe Zarówno w wielkim planie Odrodzenia Warszawy, jak i we wszelkich projektach bieżących Towarzystwo oprzeć się musi na opinji mieszkańców miasta, którą urobić i zdobyć sobie nie będzie rzeczą zbyt trudną.

Z pośród owych tysięcy reform bieżących, które jeszcze przy dzisiejszym stanie miasta mogą uczynić Warszawę znośniejszą, wskażę jeden dla przykładu, jak małym zabiegiem i trudem można uniknąć brzydoty i osiągnąć warunki zdrowotniejsze. Oto np. sposób tymczasowy na złagodzenie brzydoty architektonicznej ulic naszych i kamienic: wydać nakaz malowania kamienic jednym tylko kolorem *szarym*, podobnym do matowego, łagodnego grafitu. Wziąć kamieniczników pod bat, gdyż niema na nich innego sposobu, zakazać pod groźbą kar sądowych jaskrawego malowania kamienic — na biało, na żółto, na bronzwo, jak to się u nas szeroko praktykuje. Wolno malować tylko na szaro. Tym sposobem kilka się odrazu celów osiągnie: 1-o całe miasto otrzyma ton szlachetny i skromny, ton jedynie dla przeciętności możliwy. 2-o w tonie tym utoną i złagodnieją wszystkie szkarady architektoniczne, które dziś wrzeszczą jaskrawością swych kolorów i 3-o oczy mieszkańców otrzymają warunki zdrowia, albowiem biały i żółty kolory tak często spotykane w Warszawie, rażą oczy i osłabiają je, zwłaszcza latem przy naszym słońcu jaskrawym.

Tak postąpił Paryż i wyszedł na tym bardzo dobrze. Paryż, któremu pod względem gustu i praktyczności nic zarzucić nie można, doskonale tym prostym sposobem rozwiązał zagadnienie szpetnej z konieczności i pospolitej kamienicy, która jest jednostką składową miasta. Zgładził ją i stonował szarym jednostajnym kolorem. Wyjątek mogą stanowić kościoły i pałace, oczywiście, i wogóle gmachy samoistne, które nie mają potrzeby ukrywać swojej architektury. Pałacyk łazienkowski cudny jest w swej łabędziej szacie białej, ale kamienica biała jest rzeczą odrażająco brzydką i obowiązkiem jej społecznym jest ukryć się w skromnej i ogólnej szarości.

Takimi oto prostymi nakazami bez kosztów i wysiłków w przeciągu kilku lat wiele można w Warszawie niemożliwości usunąć. Trzeba tylko, żeby się tym ktoś zajął wyłącznie i rozumnie, czyli, że koniecznością jest powstanie Towarzystwa upiększania Warszawy.

Stworzeniem i ukonstytuowaniem takiego Towarzystwa mogłoby się zająć Koło architektów, jako najbliżej sprawy tej stojące, najbardziej kompetentne i najlepiej doniosłość takiego Towarzyst-

---

rynku społecznym żeruje? Czyli nie był widzeniem rzeczy dla ogółu zakrytych i niedostępnych?

— Genjusz Prusa, odpowiedział Groński, — niewątpliwie inteligencją sięgał w widnokręgi wszechludzkie i nawet pozaludzkie; atoli, prócz inteligencji, posiadał on tę wyższą dojrzałość ducha, która się zowie mądrością, a ta, wbrew pokusom czystego rozumu, nakazywała mu zapuszczać zasłonę u granic kraju rodzinnego, na obce światy i obce możliwości. Jeśli w pewnej chwili uczynił on wyprawę artystyczną do Egiptu, to jedynie, aby ziomkom swoim przynieść stamtąd — radę. I chciej mi wierzyć, kochany profesorze! w umiejętności ograniczania się leży istotna mądrość człowiecza. Zdobyć się na odrzucenie precz — zbyt dalekich nadziei i zbyt ogromnych myśli; wyrzec się wszystkiego, co jest nadmierne, niebosiężne; osiąść na skrawku ziemi, użyźnionej przez czas, w której śpią kości naszych ojców i z której widnokresem zrosło się nasze dzieciństwo: czyż to nie jest właśnie owa najwyższa mądrość ludzka? mądrość, która tak znamienną pogodą ozłociła ostatnie chwile Prusa? Lecz cóż to, znów stoimy w miejscu?

Istotnie, na skręcie w ulicę Trębacką pochód się zatrzymał. Ksiądz Piotr wzniósł oczy ku posągowi Mickiewicza, który patrzał kamiennym wzrokiem na trumnę, stojącą w dole, jakby ją przykuwał do miejsca...

## Dwie religje.

Orszak ruszył po chwili.

Śladem, znaczonym przez trumnę, jakoby na pograniczu między życiem a śmiercią, toczyła się dalej rozmowa w tym samym gronie.

*Prof. Dębicki.*

A więc nacjonalizm (bo nacjonalizmem czystej wody trzeba nazwać doktrynę wyłożoną nam przez pana Grońskiego) ma być najwyższym stopniem mądrości? Zapewne, zapewne.. Kto chce działać, ten musi umieć stawić granice swej myśli. Atoli poza tymi granicami, czyż świat się urywa? Nie! inne zaczynają się kraje, a dalej po za nimi, jeszcze inne, aż do nieskończoności. Strzała Archillesa, ciśnięta poza obręb przestrzeni, nie zatrzyma się, ale nowe napotka przestrzenie. Nacjonalizm pana Grońskiego jest rzeczą mądrą, nie przeczę; ah! i gdyby jego filozofji nie groził rafą podwodną egoizm klasowy; gdyby nie kruszyły jej coraz mocniejsze zapędy klasy roboczej, która rękojmie godności własnej opiera jedynie na ustroju równościowym; gdyby nie opłakane wielekroć warunki ekonomiczne, wzbraniające rzeszom ludu napawać się urokiem widnokręgów rodzinnych, doprawdy, możnaby się w niej rozkochać. Lecz, pomijając nawet te wszystkie zastrzeżenia, filozofja ta byłaby mą-

wa rozumieć obowiązane. Wiem, że w Kole tym rozpoczął się ferment dobroczynny i że wiele tam w ciszy przygotowuje się projektów dobrych i owocnych. Lecz Koło Architektów samo nie podoła pracom, które wraz z samorządem miejskim Warszawa będzie musiała przedsięwziąć. Musi tym się zająć osobne i liczne Towarzystwo, które oby jaknajprędzej powstało i oby jaknajwięcej praktycznych marzycieli w łonie swym liczyło.

*St. Peńkowski.*

# BADANIA NAUKOWE.

## Kardynał Mercier i jezuita Tyrrell.

(Ciąg dalszy)

Wśród kilku dzieł Tyrrella, nie będących zbiorami ani wyborami prac pomniejszych, jak ich większość, wyróżnić wszelako należy parokrotnie już wspominany *Medievalism*.

Zatrzymujemy się więc na nim.

Po Wstępie w formie Listu, zwróconego bezpośrednio do kardynała, w którym autor wyjaśnia przyczyny swego wystąpienia (znane już nam), idzie rozdział, noszący ironiczny tytuł: *The immunity of Belgium* (coś w rodzaju odporność, nieskazitelność Belgji). W nim autor przypomina kardynałowi te jego słowa z Listu: „gdzie jest, odpowiedźcie, adwokat, urzędnik, lekarz, przemysłowiec i kupiec, któryby nie zapłonął ze wstydu, wyznając w 40-tym roku życia, że on od 20-go niczego się nie nauczył w swej pracy zawodowej... Wielu zaś katolików, liczących sobie po lat 20, 30 i 40, zmuszem do wyznania, czego się z religji od czasów pierwszej swej spowiedzi nauczyli, odpowiedzą, że niczego się nie nauczyli, a nawet, że zapomnieli, co umieli". I w tym to widzi przyczyny owego *immunity* Belgji. Lista książek, zalecanych przez kardynała do bibljoteczek domowych wiernych, takie mu zapytanie nasuwa. „czy Wasza Eminencja, będąc choćby najmniej obeznana z tym, co się dzieje w Anglji, może przypuszczać, żeby jakikolwiek bądź biskup anglikański nakazywał swoim owieczkom nabycie Biblji lub *Prayer-book* (książki do nabożeństwa)?" Następnie zaś poprostu zapytuje: „Czy W. E. zaciekawiło kiedy porównanie produkcji piśmiennictwa religijnego w kraju protestanckim, takich Niemiec lub Anglji, z takąż produkcją w krajach katolickich, Hiszpanji lub Irlandji? Czy W. E. miała kiedykolwiek możność przypatrzenia się zaciekawieniu, jakie wzbudzają zagadnienia religijne w krajach, gdzie laicy mają znaczenie w Kościele? Jeżeli są jeszcze kraje katolickie, w których zaciekawia dzieło treści religijnej, to będą nimi te, jakie uchodzą ogólnie za ogniska modernizmu". I kończy te uwagi takim zwrotem. „Co jest pustkowiem, próżnią, to nazywacie pokojem. Martwotę przez śmierć wytwarzaną poczytujecie za spokój życia; ciszę—za harmonję, pomieszaliście pojęcia nędzy, wynikłej z jednostajności — z bogactwem, będącym płodem jedności"...

W rozdziale p. t. *The supposed essence of Catholicism* między innymi zwrotami polemicznymi czytamy: „Utrzymujecie, że „Jezus nie zjawił się na świecie jako jaki założyciel szkoły filozoficznej... Nic prawdziwszego. Królestwo boże i sposoby wejścia do niego, oto Ewangelja". Lecz zarazem zarzuca kardynałowi niedokładne przytoczenie tekstu, na którym opiera też to swoje twierdzenie. W przytoczonym przez kardynała wersecie: I rzekł (Jezus) im (apostołom): idźcie na wszystek świat, każcie Ewangelję wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy *temu, co wy nauczacie*, a ochrzci się, zbawion będzie (Mar. XVI, 15—16); wyrazy podkreślone są wstawione. Zapytuję więc: „czy to zupełnie poważnie (seriously) utrzymujecie, że *kazać Ewangelję i kazać teologję* jest to samo?"

Przypominamy sobie, że w Liście pasterskim kardynał Mercier powołuje się jeszcze na dwa teksty z Mateusza (XVII, 17—18), któreśmy już poznali. Otóż co do owych tekstów Tyrrell taką czynił uwagę: „powołanie się W. E. na teksty z Mateusza (wskazuje jakie) nie jest też bar-

drością jedynie w znaczeniu ludzkim, względnym. A czyż znaczenie takie może wystarczać? Wystarcza ono tym, którzy jak Le Dantec, nie znają potrzeb nadzmysłowych, nie czują głodu zaświatów; ale czy wystarczyłoby duszom religijnym łaknącym bezwzględności? Czy może wystarczyć naszemu księdzu Piotrowi?

*Ksiądz Piotr.*

Nie brałem dotąd udziału w waszym sporze, bowiem rzeczy doczesne są mi zgoła obce. Lecz jeśli o sprawę religji chodzi, powiem zdanie swe z głębi duszy. Są ludzie, których pragnienie nieskończoności trawi ustawnym ogniem wewnętrznym: ja do nich należę. Słyszałem dowodzenia pana Grońskiego. Bynajmniej mnie one nie przekonywają. Wręcz wyznać muszę, iż wydały mi się płaskie i liche. Pan Groński nie rozumie i nie czuje, bah! nie chce wiedzieć wcale o tym, co jest duszą religji,—o prawdzie objawionej. Nazywa doktrynę swą nacjonalizmem. Jeśli tak, to nieprzejednana sprzeczność zachodzi między nacjonalizmem a religją! religją każdą, zwłaszcza zaś — katolicyzmem.

*Groński.*

Jak mi Bóg miły, nie spodziewałem się ciosu z tej strony! Ksiądz katolicki, jeden niemal z polskich świętych, tak niezmiernie przez tradycję uświęcony, powstaje przeciwko nacjonalizmowi i grom ciska na głowę wierzącego narodowca! A przecież obóz narodowy chce działać w najściślejszym sojuszu z katolicyzmem i kościołem. Zali katolicyzm nie jest dla nas religją godną uwielbienia? Wszak nie szczędzimy sił, aby na wieki spoić go nierozłącznie z polskością, aby zapewnić mu w Polsce wyłączne przywileje. Katolicyzm uważamy za arcydzieło rozumu ludzkiego.

*Ksiądz Piotr.*

— Wiara, przez Kościół katolicki głoszona, nie jest dziełem, tym bardziej arcydziełem, słabego człowieczego rozumu, który od grzechu pierworodnego skażony został; wiara nasza święta jest darem łaski Bożej, a kto jej ludzkie przypisuje pochodzenie, choćby sam mienił się jej wyznawcą, w herezję straszliwą popada i już znamię na sobie szatańskie dźwiga.

dziej szczęśliwym. W. E. w nich wskazuje, że Jezus ustanawia zwyczaj w pierwotnym Kościele, zabraniający wierzącym poddawać swoje spory pod roztrząsanie sądów pogańskich... Jeśli wiodący spór nie chcieli się zgodzić na wyrok gminy (zboru), wtedy mieli być uważani jako poganie i celnicy. W tym tekście atoli niema nic takiego, coby naprowadzało na myśl Kościół, narzucający definicje teologiczne pod grozą potępienia wiekuistego... Nie, Eminencjo, od czasu, kiedy świat jest światem, żaden człowiek nie był potępiony lub zbawiony przez teologję. Ludzie się gubili, ponieważ się starali potępiać swych bliźnich i, w miarę swych sił, dopinali swego; ponieważ swoją teologją zabijali dusze, dla których Jezus poniósł śmierć na krzyżu..."

*A reply to Cardinal Mercier* zajmuje 167 stronnictw druku i rozpada się na XXI rozdziałów.[1] Zatrzymanie się nad każdym z nich, chociażby w takich rozmiarach, jak to uczyniłem nad trzema dotychczas, przekraczałoby zamierzone granice tej pracy. Przeto poznamy tylko wybitniejsze ustępy, z których bardziej niż z innych wionie duch całości, zabłyśnie myśl autora.

W rozdziale: *The death — agony of Medievalism* (przedśmiertne drgania średniowiecza) Tyrrell ostrzega. „Jeżeli dla zapewnienia zwycięztwa swoim zamiarom biurokracja rzymska zagasi światło, nie będzie to wszakże tryumfem, zasługującym na pozdrowienia. Trzymając w ręku pochodnię, nie oświeca nią, lecz nieci pożar, którego skutki są nieobliczalne... W imię religji i ludzkości błagam was, pozwólcie podnieść zasłonę z waszej działalności. Czas pracuje. Wytwarza świat nowy, którego znamiona są trudne do określenia, sądząc po znakach, zapowiadających jego zbliżanie się. W każdym razie nie będzie to wiek XIII, a nawet nie XIV, w których chcielibyście zawrzeć na zawsze katolicyzm... Czy ten świat nowy przejmie się pomysłem metafizycznym *łaski*, której światła z pod korca nie dostrzega, która nie wywiera wpływu na moralność, częstokroć nawet sprzeczna z moralnością być się zdaje. Czy usłucha was, gdy mu dowodzić pospieszycie, że cnoty przyrodzone: szczerość, odwaga, uczciwość, przedsiębierczość, wierność, ludzkość, zasługują na pogardę, są bez wartości z punktu widzenia nadprzyrodzonego, nawet — niepotrzebne, jako mające swój początek tylko w ludziach, lecz nie idą od Boga? Lub gdy przekładać mu poczniecie o wyższości cnót biernych nad czynnymi, tych właśnie, które taczej wstrzymują rozwój charakteru ludzkiego, niż go kształcą, które pozwalają absolutyzmowi nieodpowiedzialnemu urzeczywistniać swoje najzgubniejsze pomysły... Wszak łudzicie się, że zawarłszy związek przeciwko ludom z tym, co jest zgniłą podstawą absolutyzmu, ukoronowanego, lub bez korony, będziecie w stanie ustać przed rewolucją społeczną, która nadchodzi z siłą lodowca, niepowstrzymaną w ruchu, niszczącego wszystko jako przeszkodę dla siebie po drodze"...

A zatym idą te znamienne słowa: „Nic nie jest tak pewnym na świecie, jak rozwój nieprzerwalny myśli ludzkiej i wiedzy ludzkiej, a więc i tych instytucji społecznych, które od myśli i wiedzy zależą... Sprawa postępu jest to sprawa królestwa bożego. Obowiązkiem przeto Kościoła — nie powstrzymywać, lecz—pielęgnować swobodę, sprzyjać autonomji nauki; nie narzucać jej przepisy lub wskazywać wyniki, lecz uprawiać ducha w niej prawdy i szczerości, wytwarzać i zapewniać warunki moralne, bez których żadna praca umysłowa nie może przynosić korzyści... Czyż może świat nabyć przekonania, że macie wiarę w Boga, że wierzycie szczerze w zgodność objawienia z nauką, skoro wykazujecie taką drażliwość na każdą krytykę, nawet — najlżejszą, skoro uczuwacie taki przestrach przed światłem, swobodą, otwartością, odwagą moralną...

„Tak, świat się zdumiał, gdy się spostrzegł, że Encyklika narzuca wędzidło na ducha poszukiwań i pracę, dąży do wstrzymania działalności umysłowej, kładzie swą nadzieję całkowicie w odrodzeniu sposobów Inkwizycji, tak nieludzkich, tak mało chrześcijańskich; tych sposobów, które bardziej zniewarzyły religję i zachwiały wiarę, niż wszyscy, razem wzięci, nieprzyjaciele Kościoła"... (d. n.) *I. Radliński.*

[1] W wydaniu *trzecim*, które mam pod ręką, jest stronnic 214 i VIII. *Przekład* Listu Kardynała angielski zajmuje 1—21; *A reply* — 22—168; tekst francuski Listu — 189—210. *Notes* — 211—214.

*Groński.*

Broń mię, Boże, od herezji! Nikt goręcej odemnie nie pragnie dla Polski jednolitości w wierze, wspólności w ideałach. Jako Polak, z mlekiem matki wyssałem cześć dla kościoła katolickiego, który w ciągu lat tysiąca był wychowawcą naszego narodu. Jako narodowiec, pogłębiłem to przyrodzone uczucie szacunku zrozumieniem doniosłej roli, jaką katolicyzm ma do odegrania dzisiaj na polu organizacji rzesz ludowych. Religja — to niczym nie zastąpiony organ ładu i pokoju społecznego oraz indywidualnego, to podstawa karności gromadzkiej, to rękojmia porządku i pogody życia...

*Ksiądz Piotr.*

Co słowo, to błąd! Co wyraz, to bluźnierstwo! Religja to Słowo Boże: na tym polega jedyna i najświętsza jej wartość. Nie jest ona wcale narzędziem pokoju. „Przyszedłem puszczać nie pokój, ale miecz!" mówi Jezus. Katolicyzm nie stąd czerpie swą powagę, że ludom daje bezpieczeństwo pokoju; nie jest on religją wypoczynku i użycia. Straszliwe wojny mógłby rozpalać i morza krwi wytoczyć, a nieby ze świętości swej nie utracił, gdyby jeno w imię Boże, i dla chwały Bożej, jako ongi bywało, je wszczynał.

*Profesor Dębicki*

Aczkolwiek nie uznaję siebie za katolika i w dogmaty religijne wogóle, jako umysł do myślenia naukowego wdrożony, nie wierzę, to jednak zgodzić się muszę z ks. Piotrem, gdy chodzi o stanowisko katolicyzmu. Istotnie, katolicyzm, jak sama definicja wskazuje, jest religją powszechną i bezwzględną. Nie losy narodów, ale zbawienie dusz indywidualnych ma on w swej pieczy. I rozumie się, nie dusz polskich tylko, ale dusz wszystkich ludzi, Francuzów, Chińczyków, Botokudów, Irokezów, Niemców, Szwedów, Rosjan. Tylko dzięki potężnemu tchnieniu powszechności, jakim od początku ożywiony był Kościół, udało się katolicyzmowi wyprzeć bóstwa miejscowe w krajach, wchodzących w skład państwa rzymskiego, i na opuszczonych uroczyskach pogańskich zatknąć krzyż Chrystusowy.

# POD ŚWIATŁO.

**№ 7.**

Motto: *Z powodu występów teatru Artystycznego z Moskwy*, — podtytuł: „Teatr zgnębionego życia" przez K. E. *Kurjer Poranny* Nr. 142 z b. m.

Roku Pańskiego 1912-ego przytrefiło się stołecznemu grodzisku Warszawie, iż doń z dalekiego wschodniego miasta Moskwą zwanego Teatrum tameczne Artystycznem się mianujące, zjachało i rozmaite swe miracula demonstrować poczęło. A że z przeróżnych względów fakt on nietyle echa ile bezecha w grodzisku wywołał, minio, iż Teatrum one dla fachowców zwłaszcza iście artystycznym się wydało, ostatniemu przeto zdaniu gwoli, godzi się poniżej dyszkurs pewien przytoczyć, który to w confiserji „pod filarkami" zwanej miejsce miał, a między aktorusem z naszych „Rozmaitości" a collegą onego z teatru Moskiewskiego się toczył

— Powiedźcież mi collego, — pytał aktorus warszawski, — w jakim też stopniu zachwyceni jesteście naszem tutejszem Teatrum; mniemam, iż w srogim he? I aże się nadął, na stołku rozczapierzył, paluch za kamizelę zatknąwszy i reponsu oczekując.

— Wybaczcie szanowny collego, odrzekł mu aktorus warszawski, ale przódzi nimbym wam mógł odpowiedź dać jakową, spytać się chciałbym, jakąż wy drogą dochodzicie do takich rezultatów w spektaklach swoich, jakem to widział.

— Ano, kiedyście tacy ciekawi to wam rzekę: naprzód trza jaką sztukę do grania mieć.

— Juści,

— A sztuka taka napływa nam różnymi flukty. Albo który z naszych sympatyków po Teatrum się plączący i w pierwszych rzędach krzeseł z racji niby że jest wielki teatroman i znawca srogi darmo wysiadujący z jaką nową tergmedją do grania, którą za granicą widział, komu z nas się opowie; albo li też kobieta jaka procederem tłómaczeń się żywiąca a około krytykusów a dyrekcji się szwędająca sztuczkę jakową do gustu jej przypadłą na język rodzinny przenicuje i nam zniesie; albo li który z aktorusów naszych se na swój jubileusz (a przydarza się ich po tuzinie co rok) przez znajomków coś narajonego wybierze; albo i swojski patentowany autor a we dwóch conajmniej redakcjach od nieszczęścia klapy zaasekurowany, płód swój do grania przydyguje; albo zresztą i kierownik literacki też coś wybierze, — — i jazda!

— U nas to cokolwiek inaczej się robi, — collega z Moskwy odpowiada.

— To też gracie już mendel roków, a sztuk w repertuarze macie niewiele co więcej.

— Prawda i to. No, ale jakże tam dalej u was z wybraną sztuką poczyna.

— Całe prosto. Rozpisuje się role. Potym bierze się listę tych, co akurat są nie na urlopie i kalkuluje, a nawet i kalkulować nie trza, bo się sztuka sama przez się obsadzi.

— Jakże to?

— Na zasadzie wielkiego prawa natury, *walki o feu*. Kto dla starszyzny w karku giętszy, a dla kolegów w łokciu twardszy, a do redakcji i reżyserek od tyłu wściubić się naumiały, ten się sam do roli dorwie. Dla kobiet zaś są i inne gabinetowe dyplomacje, o których siłaby mówić. Tandem tedy sztuka się sama obsadzi i — jazda! Gramy.

— No a próby?

— Zdarzają się i próby. Nieraz to bywa i kilka prób z jednej sztuki.

— A co robicie na próbach?

— Srodzeście ciekawi. Ano, próbuje się przódzi z kartki, potem się markuje, a na spektaklu jedzie się po suflerze jak za panią matką pacierz, — Najgorzej to z wierszami.

— A sytuacje?

— A intuicja artystyczna od czego? A *nos* od czego? Tak czy owak zawdy się jakaś sytuacja skleci. Proste?

— Bardzo. A ton?

— Nasze Teatrum to nie operetka, żeby ze sceny tony wydobywać Zresztą i to się przytrafia w starych, dobrych sztukach, cośmy się ich za młodu uczyli.

— No a wystawa? Kostjumy?

— O Boże-ż ty mój miły, jacy wy... Wystawa? A toć mamy na składach tyle dekoracji, że magazynierom aże się we łbie miesza od tych mnogości. Zawsze się tedy dla sztuki coś

---

*Ksiądz Piotr.*

A pan, panie Groński, wierzy w Boga?

*Groński.*

Czy wierzę w Boga?... Jakiekolwiek są me wierzenia, proszę mi ufać, że... że nigdy nie przestanę szanować religji...

*Ksiądz Piotr.*

Ah? Pan nie wierzysz w Boga! Pan tylko szanujesz religję! I pan sądzi z czystym sercem, że to wystarcza, aby uchodzić za katolika? O! zaprawdę, wolę prof. Dębickiego, który otwarcie dogmatom wypowiada wojnę, niż ten z pańskiej strony ofiarowany sojusz, sojusz ateisty, który do obrony katolicyzmu poczuwa się nie z żarliwości serca, ale z rachuby na zimno rozważonych interesów społecznych, narodowych, ekonomicznych, i jakichże tam jeszcze?... Religja korzystnie wpływa na politykę narodową! ...No, proszę! że też łaskawie raczycie to przyznać! Dlaczegóż jeszcze nie powiecie na jej poparcie, że sprzyja ona rozwojowi gleldyi i wpływa na urodzaj buraków. Wszakże ongi, ktoś z podobnych wam, zdobył się już na krwawe przeciw niebu szyderstwo, wołając, że bogowie potrzebni są, jako postrach przeciwko złodziejom! Oh! wtenczas, w XVIII stuleciu, gdy słowa te rzucono, szerzył się ateizm, przynajmniej, gorejący, namiętny, zapalczywy; szerzyła się niewiara, która jednak coś miała w sobie z wiary, coś z religji: wtenczas z całego serca bogów nienawidzono. Ale wy! wy jesteście dziś ze swą ludzką doskonałą mądrością stokroć bardziej wstrętni oczom wierzącego człowieka, niż Wolter i niż Gete. Wy jesteście dzisiaj ateistami ze spokojem, religja jest dla was tylko pozycją w budżecie potrzeb narodowych; tak! wy dziś już w Boga nie wierzycie pogodnie, słodko, niefrasobliwie. Z niezachwianą wytrawnością zobojętniałych graczy, rozstawiliście na szachownicy życia politycznego, nakształt pionków najszczytniejsze idee, najwznioślejsze prawdy boże. Gdy w jednym miejscu szachujecie robotnika groźbą kar zagrobowych, w które dawno przestaliście wierzyć, w innym miejscu za pomocą sakramentów, które dla was stały się formalnością, wdzieracie się do duszy i sumienia ludu

wydłubie, a gdy trza szperać zadługo to i namalują coś świeżego. Tak i z kostjumami. Sztyftuje się tedy wszystko i gra jak Pan Bóg przykazał

— No, a co krytyka na to?

Warszawski collega miast reponsu zamknął szczelnie gębę. Potem rozglądnął się podejrzliwie naokoło, zajrzał pod stolik, znów przez długą chwilę patrzył na collegę z Moskwy i wreszcie przysunąwszy doń zydel, coś mu długo do ucha mamrotać począł i tak całe pocichu, iż nic zgoła usłyszeć nie można było.

— Hm — hm... — zreasumował po chwili usłyszane aktorus z Artystycznego, — hm... a publika?

— Co ona tam wie! Czyta co piszą, a wzmiankom wiarę daje.

— Taak, to trocha inaczej niż u nas — rzecze po pauzie collega z Moskwy.

— A jakże jest u was? — przez grzeczność nasz spyta.

— Nie widzieliście? nie byliście na żadnym spektaklu?

— Byłem, a jakże, nawet mi się podobało, a jakże. Tylko że te sztuki wasze także nad... te... chciałem rzecz: nużące.

— Widzicie collego, — rzecze na to z uśmiechem septentrjonalny interlokutor,— dla pełnego sztuki efektu nie tyle na pierwszym miejscu stoi *co* się gra (choć zda mi się repertuar nasz literacko bardzo w piętkę nie goni) ile idzie oto *jak* się gra.

— Ano, musicie mieć, myślę, rację. A prób dużo miewacie.

— Bywa ze pięćdziesiąt, bywa i sto.

— Laboga!! — warszawski aktorus na to; i aż się ze stołkiem usunął i całe już niechętnie a nieufnie dyszkurs wiódł nadal — to wy pewnie role umiecie?

— Naturalnie, nawet sztukę całą znamy zawsze, w której się gra.

— Całkiem dziwny naród...

— Każdy przytym aktorus poza pełnią środków jakie musi mieć, długą szkołę próby przechodzi, aż się nauczy wyginać do tonu zespólnego, przytym cenzus wykształceniowy jest niezbędny...

— Rety! a po co?

— Takeśmy sobie ślubowali, bo...

— Wiecie collego, — przerwał nagle aktorus nasz, — nie opowiadajcie już mi lepiej o tym nowomodnych wynalazkach. Może to i dobre dla was, ale mnie słuchać... nieprzystoi. *„Miej ty sobie pałace, a ja domek ciasny...“* powiedział nasz poeta. Dajmy tedy o tym pokój. A na zakończenie rzeknijcie mi to, o com was zrazu nagabnął: Jak znajdujecie nasze Teatrum?

— Teatr wasz, collego szanowny, i stan jego stoi w stosunku wprost proporcjonalnym do sposobu układania repertuaru, do wszystkich studjów względem sztuki przygotowawczych i do okoliczności zewnętrznych im towarzyszących.

Długo łypał oczyma warszawski aktorus na takowe dictum, aże odsapnął i rzekł.

— Mądrzeście powiedzieli, ale zrozumiałem. „Proporcjonalnym...“ a juści, dobrzeście rzekli, w każdym bo dziele sztuki musi być zachowana proporcja. To grunt. „W stosunku proporcjonalnym...“ rozumiem. Bardzo wam dziękuję. Miło mi było pogwarzyć z wami, muszę już iść, bo widzę znajomka wzmiankarza a chciałbym w przyszłej sztuce ze trzy słowa rzec, bo co feu, to feu. Żegnajcie.

*Marcholt.*

# Z PRASY.

## Z prasy polskiej.

*** W sprawie uniwersytetu rusińskiego, narodowe demokracje, polska i rusińska, dotychczas nie miały sobie nic do wyrzucenia. Wykorzystały wszystkie srodki arsenału domowego, wygłosiły niezliczoną ilość mów; zaszczyciły się wzajemnie wszystkimi obelgami, jakie zawierały słowniki gwary duchowej obu narodowości; wybiły maksymalną ilość szyb; zorganizowały imponującą liczbę krwawych rozpraw; prowadziły walkę uliczną i parlamentarną, to znowu parlamentarnie-ulicznikowską; wykazały dużo wprawy i sprawności; młodzieży

wiejskiego. Widzi pan, panie Groński, że między nami nie może być zawieszenia broni, tylko walka. Serce człowieka wierzącego nie zna zaciętszego wroga niźli pogodna w rzeczach wiary obojętność — polityków.

*Groński.*

Jakoż, ojcze Piotrze! któryś egzorcyzmami ratował duszę Konradową, nie znajdziesz w sercu swym, wypełnionym tak olbrzymią miłością Boga, ani źdźbła miłości dla ojczyzny?

*Ksiądz Piotr.*

Ojczyzny? jakiej? niebieskiej czy ziemskiej? Dwie bowiem są ojczyzny, i dwie religje: religja zbawienia ziemskiego i religja zbawienia wiecznego. Tylko tę ostatnią ufundował krwią swą najświętszą i męką Pan nasz, Jezus Chrystus. A ktoby chciał dla widoków doczesnych boskiej jego ofiary użyć, ten byłby jako siepacz marny, który na gruncie, krwią męczeńską użyźnionym nie zawaha się założyć grzędy warzywnej, aby żonę i dzieci nakarmić.

*Prof. Dębicki.*

Oto wizerunek „harmonji“ Polaka z Katolikiem! Trudno uwierzyć doprawdy, że dwie te istoty gdziekolwiek zgodnie mogą żyć w jednej osobie. A jednak żyją w większości mych rodaków! Na jakże nizkim stopniu uświadomienia swej natury pozostawać muszą obie! Lecz co słyszę? Pan Józef Kotarbinski rozpoczyna mowę żałobną nad grobem Prusa. Niewątpliwie, Prus był człowiekiem świętym i cierpliwym, a jednak...

*Groński.*

A jednak i on musiał mieć jakieś drobne grzechy, skoro nastała dlań teraz godzina czyśćowa.



uniwersyteckiej, zamiast książkę, włoży w ręce pałkę.

I nigdy chyba hasło: „pod tym znakiem zwyciężysz“, — nie wzbudzało w nowoczesnych pretorjanach, (we Lwowie popularnie „pałkarzami“ zwanych) większego zapału i umiłowania idei, jak wówczas, gdy, oszukawszy czujność austryjackich stróżów bezpieczeństwa, szli przeciw sobie „zbrojni“, rozśpiewani.

Aż wdał się w to wszystko sąd czarno-żółtego Salomona. Pałki poszły gdzieś w kąt. Równocześnie rozpoczęły się pokątne narady. Ministrowie austryjaccy tracili poprostu głowę. Coraz któryś z faryzeuszów szeptał im do ucha: — Wydajcie nam Barabasza, — nie słuchajcie watażków polskich, nie słuchajcie hajdamaków rusińskich,— w razie wojny, polacy... w razie wojny, rusini...

Niemiec prosił Pana Boga o cierpliwość, był „gemüthlich“, chwilami „demüthig“ gdy mu wojujące strony zgodnie groziły obstrukcją parlamentarną. On chciał przedewszystkim spokoju w państwie, więc obiecywał, obiecywał...

A każda obietnica była święcona jak wielkie narodowe zwycięztwo.

— Pan minister powiedział.

Jeszcze Polska...

— Pan minister powiedział.

Szcze ne umerła Ukraina...

Zwycięstwo!!

Czy nie samouluda? —pyta *Kurjer Poranny*

Sprawa uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie dochodzi, jak było do przewidzenia, do skutku przy współudziale rządu austryjackiego. Polityka polska w sprawie ruskiej, od niepamiętnych czasów najzupełniej wadliwa, doznaje nowej klęski, którą tak łatwo było przewidzieć. Jeszcze przed kilkunastu, nawet kilku laty utworzenie uniwersytetu ukraińskiego z inicjatywy polskiej i przy czynnej pomocy polskich sił naukowych, byłoby wielkim czynem politycznym, niewątpliwie błogosławionym w skutkach. Dziś będzie już tylko tryumfem presji ukraińców, którzy oczywiście tylko sobie i rządowi wiedeńskiemu przypisywać będą zasługę tego „zwycięztwa nad Polakami“.

Raz przeniesiona na grunt obcy „wojna“ otwiera widoki na nowe zdobycze i straty. Moskalofile przebąkują już coś o „swoim“ uniwersytecie. Ukraińcy domagać się będą nadal przeniesienia swej przyszłej wszechnicy do Lwowa; Koło Polskie będzie politykowało, a rząd austryjacki, w imię własnych interesów rozsądzał kwestje sporne. Narodowa, zaś, demokracja będzie ciągle „zwyciężała“, a w „uprzemysłowionej Głodomerji“ uprzywilejowaną warstwą będą po dawnemu,.. szklarze.

*** W odpowiedzi na *Protest* postępowego odłamu prasy polskiej, ks. W. Chojnowski nadesłał do solidaryzującej się z nami redakcji *Tygodnika Suwalskiego* list otwarty, w którym w bardzo charakterystyczny sposób usiłuje skorygować rzeczywistość: — „Duchowieństwo wszczęło krucjatę przeciw *Zaraniu*? — Nieprawda. — Duchowieństwo jedynie *bojkotuje* pismo, nie spełniające swych moralnych obowiązków względem... prawdziwego postępu i, jako takie, zwalczać je powinno nietylko „duchowieństwo, ale wszyscy, prawdziwie kochający swą Matkę-Ojczyznę“:

Gdyby ci autorowie „Protestu“ posiadali przynajmniej trochę zmysłu obserwacyjnego i miłości Ojczyzny, i gdyby rzeczywiście dbali o dobro ludu, nie czekaliby oni na bojkot „Zarania“ przez duchowieństwo, lecz sami już dawno przekonaliby się, że obecna działalność „zaraniarzy“ nie daje społeczeństwu pożądanych rezultatów i dać ich nie może. Nie uczy, nie podnosi ludu na wyżyny prawdziwego duchowego i materjalnego postępu, a natomiast wszczepia weń nienawiść klasową, zasiewa nieufność pomiędzy ludem, plebanją i dworem.

Przy sposobności, ksiądz Chojnowski podaje do wiadomości publicznej, że duchowieństwo również zakłada czytelnie, kółka rolnicze, rozpowszechnia w swoich parafjach w setkach egzemplarzy *Gazetę Świąteczną* i inne pisma „przytym czyni to bardzo często własnym nakładem“. Moż-

F. Jabłczyński.

# SYZYFOWA PRACA.

(Ciąg dalszy)

Zdarzały się niekiedy biednej, ośmdziesięcioletniej siostrze Eudoksyi nieszczęścia, które przytrafiały się jej zapewnie bardzo często przed ośmdziesięciu laty, że zapominano o niej, kiedy siedziała długo na swojej miękiej ławce w kąciku, bezradna, bezsilna wobec swoich potrzeb, nad którymi trudno jej było zapanować w tym wieku. Zapadała często na żołądek. I musiała niekiedy czekać godzinami, zanim siostry wreszcie przy pomocy mokrych ścierek doprowadziły ją do porządku. A były biedne i niemiały bielizny do zmiany. Reguła zabraniała dbać o ciało. To też często, kiedym siedział w ukryciu, opadały mię pchły, gryząc tak, że przypominały mi się piekielne męki.

I stawał mi przed oczyma świat zupełnie inny.

Piękne niewiasty z Koryntu kąpały się ongi w mleku, gotowanymi z krokosem. Macedończyk, król Aleksander Wielki, był zdziwiony, gdy wszedł do namiotu Darjusza, tyle tam ujrzał złotych i srebrnych mis, dzbanów, miednic, kubłów, naczyń, przeznaczonych do kąpieli.

Ciało miały wypieszczone piękności jońskie ze Smyrny i Miletu. Kobiety, przeznaczone dla króla królów,ch owane były tak, że od urodzenia nigdy stopa ich naga nie dotknęła ziemi a kapłanki Melitty babilońskiej umywały się sześć razy za dnia i trzy razy w nocy, aby widokiem nie obrazić bogini. Piękne były ciała ludzkie i piękne ich odbicia w marmurze.

I patrząc na siostrę Agatę, jak pospiesznie wychodziła z kąpieli, nie wytarlszy się nawet dobrze, drząca, wystraszona, pomyślałem sobie, że jednak moje dawne złudzenia musiały być bardzo wielkie.

Odwróciłem się obojętnie i poczułem próżnię w sobie, jak gdyby ktoś wyssał ze mnie całą krew i wszystek szpik z kości. Zdawało mi się,

naby mniemać, że ów nakład srodze nie „procentował“ skoro do pism księżych, w gub. Kieleckiej napędzać musiała groźba klątwy, a w gub. Siedleckiej groźba *kłonicy*... Ksiądz Chojnowski posiada jednak zbyt dużo zmysłu obserwacyjnego by nie miał zauważyć, że taktyka dotychczasowa jego kolegów coraz „niekorzystniejsze“ czyni wrażenie, więc, odrzucając pontyfikalną grozę biskupa Łosińskiego, z surowego urzędnika kapituły, staje się znowu na jakiś czas patryjotą...

Lecz uśmiechy w stronę „kochających swą Matkę-ojczyznę“ zwolenników jedności ludu, plebanji i dworu są o tyle przynajmniej nieaktualne, że ci ostatni coraz dokładniej zdawać sobie zaczynają sprawę z różnicy zachodzącej pomiędzy wyrazami: „Jedność“ i „Hegemonja“. Nie godząc się na hegemonję kleru, już nasi nawet narodowcy, obawiając się o jedność, udzielają duchowieństwu zamiast poparcia, rad, które przydadzą się i ks. Chojnowskiemu, do lepszej orjentacji.

Oto co pisze *Tygodnik Polski*:

> Walka o wolność słowa i wolność słuchania trwała zbyt długo, abyśmy tutaj powoływać się mieli na jej wznowienie. Stwierdzamy tylko, że rozporządzenia ks. Biskupów sprzeczne są z tą, teraz już odwieczną zdobyczą kultury, jaką jest zasada: jedyną drogą szerzenia idei jest apostolstwo, nie obawiające się fałszywych proroków, nie uciekające się do mechanicznego zamykania oczu i zatykania uszu swej owczarni. Sytuacja wymagała podjęcia rękawicy, ale podjęcia jej odważnie, nie przez zapędzanie swoich szeregów za płot nieświadomości, a już conajmniej nie zapędzania ich mieczem ognistym, ale siłą dobrej rady.

Tyle *Tygodnik Polski*, wierny syn Matki Ojczyzny i ojca Kościoła.

*** P. p. słuchacze warszawskiej politechniki mają w prasie kilku adwokatów, którzy dbają, aby o ich istnieniu przypadkiem nie zapomniano.

Niedawno, z powodu wystawienia w Teatrze Wielkim (na dochód studentów warszawskich) *Dziadów* Mickiewicza, *Głos Warszawski* rozwodził się nad ich. partjotyzmem.

Obecnie *Kurjer Polski* zachwyca się ich dobrym wychowaniem:

> Studenci politechniki warszawskiej i uniwersytetu warszawskiego, Polacy, stawili się na pogrzeb Prusa w komplecie. Studenci politechniki wzięli początkowo udział w straży honorowej i tylko taktem swoim i spokojem, jak to słusznie podnosi i „Słowo“ przyczynili się do utrzymania powagi obchodu. Politechnicy nasi zdali onegdaj prawdziwy egzamin dojrzałości.

*Goniec* ma co do tego pewne wątpliwości.

> Że powaga obchodu uszanowaną została — o ile za spełnienie tak prostego obowiązku przyzwoitości pochwała należeć się może — należałoby podziękować całej wielotysięcznej rzeszy a nie jednej grupce.

Czyżby pp. politechnicy — pytamy za *Gońcem* — dowiedli taktu i spokoju przez to, że w niczym nie naruszyli powagi obchodu?

## Z prasy zagranicznej.

*** *Irlandja i Polska*. Tego samego dnia — 9 maja i o tej samej godzinie, kiedy III Duma przyjęła ostatecznie projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny — w angielskiej Izbie gmin większością 101 głosów przeszedł w drugim czytaniu projekt autonomji irlandzkiej — *Home Rule Bill*.

Na chwilę przed głosowaniem wstał Redmond wódz nacjonalistów irlandzkich i przemówił w te słowa:

> Odzyskawszy swą niezależność narodową, Irlandja stanie z Wielką Brytanją na stopie zażyłej, szczerej przyjaźni — i poraz pierwszy w dziejach naszych interes jej żywotny nakaże jej ze wszech sił współdziałać jedności, dobrobytowi, szczęściu [illegible]

---

że jestem podobny do owych zeschłych pająków, które się widuje zimą w sieciach. Włóczyłem się dniami i nocami po świecie, szukając zajęcia lub czegoś, co rozpędziłoby nudę i pustkę, która mi pozostała po owej pięknej przeszłości.

Widywałem siostrę Agatę nie raz. Ale już nie męczyłem jej widzeniami, nie troszcząc się wcale o to, co się z nią dzieje. Zchudłem, jeszcze bardziej podobny do wyschłej trzciny, a myśli i uczucia do owych błonek wewnątrz, które po wydmuchaniu wiatr długo nosi w powietrzu, zanim je rzuci gdzieś między pył i śmiecie.

Z czasem uspokoiłem się trochę. Rozważałem trzeźwiej. Począłem ją tłumaczyć, usprawiedliwiać trochę. Ostatecznie piękności Miletów, Koryntów były piękne, czyste, wypieszczone jak kość słoniowa, perła albo drogie kamienie, ale w zamian za to były niemożliwie puste i głupie. Korynna z Sardes lubiła bardzo, kiedy jej wielbiciele i kochankowie odwiedzając ją, mieli pomalowane nosy, z czego śmiała się tak, że pewien młody bogacz kazał sobie urżnąć nos i przyprawić złoty, aby pozyskać jej względy.

Czerwonooka Rodopis, którą zachwycano się na całej przestrzeni, od Egiptu do Abdery, od miast Wielkiej Grecji do wybrzeży Azji Mniejszej posłała pewnego poranka jedenaście tysięcy srebrnych włóczni wyroczni w Delfach, wprawiając tym w zdumienie bogów i ludzi, chociaż nikt z najmądrzejszych nie mógł wyrozumieć nigdy, na co to zrobiła. Niemądre były. Starsza Lais nigdy biedaczka nie mogła się nauczyć czytać, chociaż ją uczono. Po całych dniach gryzły pięknymi zębami pestki dyni a w przerwach między jedną a drugą tualetą zajmowały się sąsiedzkimi plotkami, najgłupszego gatunku.

Zmieniły się czasy. Upadł kult ciała, rozwinął się duch. Czyszczono, kąpano, upiększano serca, wywabiano świętymi mydłami plamy grzechów. Czesano dusze, namaszczano je wonnymi olejkami nauk, aby pachniały odorem świętości. Przeglądano się w zwierciadle pokuty i skruchy tak, jak dawniej w zwierciadłach ze srebra. Tam były zaniedbane dusze, tu ciała.

Tak tłumaczyłem biedną siostrę Agatę.

I chodziłem znudzony. Żal mi było prze-

I podniesionym, dobitnym głosem dodał, patrząc na zachowawczych swoich przeciwników:

— Jeśli w przededniu wypadków, którym należy godnie sławić czoło, pragniecie dać światu istotny wzór solidarności, jeśli chcecie złączyć różne dzielnice państwa więzami trwałej sympatji, jeśli wreszcie chcecie usunąć przeszkody, które stają w poprzek tej naturalnej harmonji, jaka powinna istnieć pomiędzy tym krajem, a wielką republiką Stanów Zjednoczonych Ameryki — panowie przyjmijcie projekt niniejszy i uczyńcie go prawem!

Grzmot oklasków — piszą sprawozdawcy — pokrył te słowa, a przy wyjściu spotkała ministrów z p. Asquith'em na czele huczna owacja.

Gdy się to działo w narodzie, gdzie postęp i „pryncypia liberalne" są w należytej cenie, jako rękojmia zewnętrznej potęgi i wewnętrznej w państwie spójni — jakże odmienny nad Newą zarysowuje się obraz!

Sprzymierzona Francja, mimo wysiłków zachowania postawy poprawnej wobec rosyjskich spraw wewnętrznych — od niejakiego czasu zdradza wyraźny niepokój. Oczy francuskich polityków, utkwione w linji fortec nadwiślańskich, poczęły biegać niespokojnie z Berlina do Petersburga i napowrót. Politykę „chełmską" lat ostatnich powitano w Paryżu kwaśno, zaś ostatnią uchwałę Dumy omawia p. Henryk Lichtenberger w ten sposób w *Opinion*, organie b. prezesa Izby Doumera, który teraz właśnie powraca z Petersburga:

„Podkreśliłem niedawno radosną niespodziankę, jaką nam zgotowała Duma, wyrzekłszy się, jak się zdawało, jątrzącego Polaków podziału Chełmszczyzny. Pozdrowiłem więc p. Kokowcewa, który, zostawszy ministrem, nie zapomniał o złożonej poprzednio deklaracji, o swej obietnicy zerwania z błędnymi metodami, które w tak ujemnym położeniu stawiają Rosję — a więc i nas — wobec Słowian Europy Środkowej.

Niestety! było to radość przedwczesna. Nazajutrz dowiedziałem się o nagłym zwrocie wsteczny Dumy i o przygnębieniu, panującym w Warszawie.

A więc raz jeszcze nacjonalizm brutalny i niepolityczny przeważył w rosyjskich sferach decydujących nad zasadami umiaru i rozsądku.

Cóż to za jakieś dziwne zboczenie sprawia, że p. Kokowcew, jak przed nim p. Stołypin, dzierżąc władzę w ręku, pozbywa się tak rychło mądrych i przezornych poprzednich swych poglądów? Jakież to wpływy utrwalają nad Newą błędy tak niebezpieczne i tak poważnie szkodzące istotnym interesom państwa?

Odpowiedź — łatwą dla nas do przewidzenia — znalazł p. Lichtenberger w zdaniu, które wyszło z pod pióra rosyjskiego publicysty Dimitriewa w *La revue contemporaine*. Omawiając świeżo wypuszczoną pracę p. t. *Les problèmes de la politique interieure en Russie*, pan Dimitriew w przystępie szczerości wyznał że

„Berlin stawia opór bardzo energiczny wszelkim zarządzeniom, mogącym zmienić na lepsze położenie polityczne w Warszawie". „Zapewne" — tłómaczy się pan Dimitrjew — nikt niema prawa rozkazywać nam w sprawach, dotyczących wewnętrznej polityki państwa, niemniej wszelako rządowi naszemu wypada liczyć się poważnie z Niemcami, których interesem głównym jest utrzymanie *status quo* nad Wisłą".

Nic w tym niema takiego, powtarzam, coby dla nas było nowością, w Paryżu jednak wynurzenia pana Dimitriewa były jakby istotną rewelacją.

— „Trudno zaiste woła *l'Opinion* przypisać temu wyznaniu wygórowane znaczenie. Tym bardziej jest ono wymowne, że widnieje na szpaltach pisma, mającego *quasi*—rządowy kierunek. A więc to w skutek nalegań niemieckich Rosja trwa w taktyce, która najwidoczniej w świecie szkodzi zarówno jej, jak i naszym interesom!

Nie dziwimy się energji, z jaką Niemcy zalecają wygodną dla siebie politykę, lecz nie możemy ustrzedz się przed rodzajem osłupienia na widok tak jawnie uwydatnionej różnicy, jaką czyni Petersburg między nakazem, idącym z Berlina, a radami

---

szłości. Jakaś jej resztka pozostała. Pozostało właściwie wszystko, tylko oddaliło się.

Widywałem ją niekiedy. Ale nawet w najpiękniejsze momenty, kiedy świecił księżyc i pachniały kwiaty, nie odzyskiwała nic z dawniejszych swoich uroków.

Wyglądała tak, jak gdyby i ją coś odbiegło. Oczy nie były tak czarne, tęskne, niezgłębione ani twarz tak subtelna i pełna wyrazu. Niby coś zgubiła, szukając ciągle napróżno.

W końcu zrobiło mi się jej żal. Począłem rozmyślać.

I wtedy przyszła mi do głowy ideja.

Z siostry Agaty, rozumowałem, siedząc na kamieniu w górach, nie będzie już nic dla mnie, nigdy. Skończyło się, rozwiało. Było to naczynie, z którego zawartość zniknęła już na zawsze.

Ale naczynie interesowało mię. Nie mogłem zapomnieć, że kiedyś przechowywała się tam esencja, którą czułem jeszcze, chociaż był to już tylko zapach nikły alabastrowej amfory po olejkach drogocennych.

Nie chciałem, aby to naczynie umarło, znikło. Chciałem uratować coś jeszcze.

I postanowiłem uczynić z niej matkę, wyhodować z niej nową istotę i wychować ją dla siebie.

W tym celu wybrałem ojca. Był to nadzwyczajnie piękny, młody syn szlachetnego, starego rodu z Aquilei. Znałem go i widywałem nie raz. I jeżeli kiedykolwiek marzyłem o przybraniu postaci, godnej kochania, zawsze pragnąłem być do niego podobnym. On miał być ojcem, ona matką i kochanką.

Więc rozpocząłem kuszenie znowu, ale tym razem już tylko pośrednio dla siebie. Ona stała się gliną, z którego chciałem stworzyć arcydzieło. Odzyskałem humor i nadzieje. Stałem się artystą. Miałem cel wyraźny. Począłem znowu śnić i marzyć, rozpocząłem pracę, która mnie zajmowała.

I od tego czasu datują moje nowe, nie znane mi dotychczas utrapienia.

C. D. N.

sprzymierzonej a przyjaznej Francji. Byliśmy zawsze tego zdania, że nawet z naszej strony byłoby nietaktem mieszać się do rosyjskich spraw wewnętrznych. I jeśli ostrzegaliśmy, to dyskretnie i życzliwie. [redacted]tod niemieckich bije w oczy, i niechże to będzie dla nas nauczką".

Wszelka „nauczka" jest korzystna, o ile nie przychodzi zapóźno, jak w danym wypadku. Nadto lekcja, jaką czerpie organ p. Doumera z wyznań p. Dimitriewa, jest nader skąpa i jednostronna. Niewątpliwie, sprawa polska jest kwestją międzynarodową w znaczniejszym stopniu, niż sprawa irlandzka. Niewątpliwie *Home Rule bill*, dzieło wytrawnych i mądrych polityków, liczy się i z perspektywy wojny z Niemcami i potrzebą zawarcia ścisłej przyjaźni z Ameryką Północną, gdzie żywioł irlandzki duże posiada wpływy, na co kładł nacisk Redmond w cytowanej mowie.

Ale nie te względy taktyczne stanowią główny powód obdarowania Irlandji tak upragnioną wolnością. Mogą one uchodzić za motyw najważniejszy, acz niedostateczny w oczach unionistów w rodzaju lorda Balfour'a i Bonara Law'a, do których też zwracał się Redmondw w swojej przemowie.

Głównym jednak bodźcem ugody anglo-irlan- jest niewątpliwie ów niezrównany angielski zmysł polityczny, który potrafi władać połową świata bez gwałtów i przemocy, dzięki „pryncypiom liberalnym" z których tak naiwnie szydzi *Głos Warszawski*. Dowodem choćby fakt, że *tylko* rządy liberalne w Anglji pragnęły szczerze autonomji irlandzkiej, gdy zachowawcy *zawsze* stawali jej w poprzek. Jak niegdyś Gladstone, tak dziś Asquith rozumie, że system autonomiczny na zawsze usunie z organizmu angielskiego tę groźną, od trzech stuleci jątrzącą bolączkę, któraby mogła z biegiem czasu w śmiertelną przejść chorobę.

# Z prasy rosyjskiej.

*** Zupełnie niespodzianie, *Riecz* petersburska wystąpiła przeciw polskiemu społeczeństwu z wielkimi zarzutami — w „Małym feljetonie". Podobno nie umieliśmy się poznać na dobrych chęciach apostołów sztuki rosyjskiej i niemieckiej. Takiego jest o nas przekonania p. Civis, autor artykułu p. t. „Kwiaty zła":

Reinhardt wybierał się do Warszawy nie jako propagator hakatyzmu, lecz chcąc pokazać Warszawianom swojego „Edypa". Niemirowicz i Stanisławski również przyjechali do Warszawy z „Sadem Wiśniowym" nie zaś z projektem wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Człowiek normalny absolutnie zrozumieć nie jest w stanie, z jakiej racji ma Reinhardt odpowiadać w oczach polskiego społeczeństwa za czyny hakatystów pruskich, lub Stanisławski i Niemirowicz za akcję nacjonalistów rosyjskich. Z dziedziny sztuki usunięto z dawien dawna system paszportowy; trzeba być chyba zupełnie pochłoniętym przez politykę, aby przed wejściem do teatru, w cyrkule wypytywać:

— Proszę mnie, z łaski swej, objaśnić, do jakiej właściwie narodowości należy dyrektor tego teatru i autor granej przez niego sztuki?

Trzeba być zupełnie pochłoniętym przez politykę, by nie zauważyć ogromnej różnicy między Reinhardtem i „prusakami", oraz między Stanisławskim i „moskalem".

Bojkot Reinhardta i przemilczanie o Moskiewskim Teatrze Artystycznym będzie na rękę jedynie dla wrogów Polski i narodu polskiego:

— Oto widzicie kim są ci Polacy. To fanatycy, nietoleranci, ciaśni nacjonaliści, niemcożercy, [redacted]

Przyjaciele Polski nie staną się oczywiście przez to jej wrogami, lecz wrogom Polski, Polacy sami dają w ręce nową broń i nowe hasła.

Bojkot teatru Reinhardta i przemilczanie teatru Stanisławskiego — to błędy niebezpieczne. To kwiaty najstraszliwszego zła: zagryzającego wędzidła nacjonalizmu.

Wyrwijcie ze swej gleby owe kwiaty jadowite, kwiaty—chwasty.

Gdyby się zapytano feljotonisty *Rieczy*, czy czytuje gazetę, w której zamieszcza swoje, najzupełniej zresztą słuszne, żądanie usunięcia z dziedziny sztuki systemu paszportowego, zdziwiłby się zapewne. A jednak ta sama *Riecz* niedawno jeszcze przedrukowywała z pism polskich, jak ściśle, w Berlinie, przestrzegał Reinhardt owego „systemu paszportowego" względem naszych autorów. Dziwną jest również niewiedza p. Civisa o stosunkach panujących w Warszawie: Gdyby się dowiedział o trudnościach budżetowych naszych teatrów rządowych i sześciotysięcznej zapomodze, którą, na przyjazdy do Warszawy, pobiera Stanisławski, jak odmiennie zapatrywałby się na *dzisiejsze* znaczenie paszportu w sztuce!

Kwitną na glebie naszej kwiaty zła, lecz o ich zrywaniu, p. Civis właśnie najmniej mówić jest uprawniony.

Nie jesteśmy ogrodnikami gleby naszej.

Niechaj zwraca się do tych, którzy z takim nakładem pracy chwasty nam pielęgnują.

*** Z powodu rozpraw, jakie niedawno toczyły się w Dumie dokoła projektowanego budżetu ministerjum sprawiedliwości, poświęcają *Russkija Wiedomosti* ciekawy artykuł rozpatrzeniu wad i niedoborów sądownictwa rosyjskiego.

I senat, i magistratura, i rząd prokuratorski podlegają w równej mierze uciskowi i wpływom, sprowadzającym te instytucje do roli podległej, zawisłej. Zadania sprawiedliwości podlegają celom i wpływom „polityki". Prowadzenie śledztwa, wyroki, orzeczenia sądowych instancji dyktowane bywają przez motywy, nie mające nic wspólnego z celami justycji. Sąd zamieniony został na instrumentum regni, narzędzie przystosowane do zmiennych zamierzeń i celów rządowej polityki.

Autorytet sądu upadł wskutek podlegania zadań sprawiedliwości wymaganiom polityki. Oceniając odpowiedź ministra, gazeta stwierdza, że odpowiedź ta nietylko nie obaliła zarzutów opozycji, lecz przeciwnie, nadała im moc faktów. Bo cóż odpowiedział minister na zarzuty? Że prokurator czernyhowskiego sądu okręgowego został przeniesiony na niższe stanowisko, lecz jedynie za to, że głosował wbrew zdaniu gubernatora, a więc, zdaniem ministra, „postawił się wobec gubernatora w warunkach niemożliwych". Minister obiecał, że i w przyszłości nie pozwoli na samodzielność prokuratora wobec gubernatora. W śledztwie sądowym w sprawie „Dasznakcutiun", dokonanym przez sędziego śledczego Łyżyna i w śledztwie sądowym w sprawie „Rzeczypospolitej Noworosyjskiej" rzeczywiście popełnione zostały fałsze, lecz na 2,500 dokumentów *tylko* w 37. W sprawie rozwodowej Butowiczów rzeczywiście zaginęły dokumenty, lecz „nie dokumenty, dotyczące sprawy cywilnej, których zanik mógł sprowadzić szkodę materjalną", a więc

minister nie widzi powodu do niepokoju. Uważając całą krytykę opozycji za agitację partyjną, zakończył słowami: „niech ludzie mówią, co im się podoba".

Nic mu więcej rzeczywiście nie pozostawało do powiedzenia. Lecz dla tych, dla których nieobojętne są losy kraju restytucja autorytetu sądu wydaje się rzeczą konieczną. Cele i państwowe i społeczne nagią do zaprzestania niszczenia i do wyprowadzenia sądownictwa z nienormalnych warunków!

---

Zarząd Tow. Hygieny Praktycznej im. Prusa nadsyła nam z prośbą o zamieszczenie odezwę następującą:

Pod świeżem wrażeniem ciosu, jaki ugodził w społeczeństwo nasze przez śmierć Bolesława Prusa, na nadzwyczajnym posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Hygieny Praktycznej imienia zmarłego — powstała myśl trwałego uczczenia jego zasług dla kraju i społeczeństwa.

Ludziom tej miary, co Bolesław Prus, stawiać należy pomniki żywe, wcielające ich ideały.

Myślą przewodnią Aleksandra Głowackiego była praca nad hygieną ludu, a przedewszystkiem dzieci z ludu. Niechże więc pomnik, na który zasłużył, myśl tę urzeczywistni. Proponujemy utworzenie kąpieli dla dzieci do lat 15-tu bez różnicy wyznań i na zapoczątkowanie składek z funduszów Towarzystwa przeznaczamy rubli trzy tysiące.

Niech w daleką przyszłość idzie imię Bolesława Prusa, jako budowniczego szczęścia, opartego na czystości ciała i ducha narodu.

Mamy nadzieję, że ta forma uczczenia zasług zmarłego znajdzie w najszerszych kołach całego kraju jaknajwiększe poparcie i że myśl urzeczywistni się w najkrótszym czasie. Projekt ten jest w łonie zarządu opracowany szczegółowo, i wkrótce podamy o nim szczegóły w oddzielnym artykule.

Dziś, pod świeżym wrażeniem, rzucamy myśl samą.

---

## Cześć zasłudze!

Sympatyczny obchód odbył się w pogranicznej Mławie, niegdyś od świata odciętym partykularzu a dzisiaj bardzo ważnym handlowym i kolejowym punkcie. Pomimo jednak swej ruchliwości i zaludnienia, okolica tamtejsza długo pozbawiona była dobrej szkoły, po skasowaniu lat temu kilka dziesiątków progimnazjum w Mławie. Dopiero przed 10-ciu laty, dzięki ofiarności i zabiegom p. Bronisława Klickiego z Windyk, agnata sławnego generała, założono siedmioklasową szkołę handlową.

Można sobie wyobrazić, jakie trudności proceduralne, pieniężne zwalczać trzeba było w owe czasy, zanim się to dzieło do końca pomyślnego doprowadziło i przez pierwsze lata przepchnęło; ile nieprzyjemności, zawodów, a nawet procesów o deklarowane subwencje przeprowadzić było potrzeba — zanim szkoła do normalnego biegu doszła.

To też wszyscy, bliżej znający zasługi inicjatora, łączą się z owacją, jaką urządzili mu miejscowi obywatele w dziesięciolecie otwarcia szkoły. Prócz gorących słów uznania złożyli oni również do rozporządzenia p. K. 10,000 rb., do których on dołączył od siebie 5,000 rb., przeznaczając całą tę sumę na dalszy rozwój szkoły, która pod światłym kierunkiem zacnego obywatela jak najlepsze rokuje nadzieje.

# KRONIKA.

RUCH NAUKOWY. Dnia 23 maja odbyło się uroczyste posiedzenie krakowskiej Akademji Umiejętności. Pezewodniczył Stanisław hr. Tarnowski. Sprawozdanie z czynności całorocznych wygłosił sekretarz generalny, prof. Bolesław Ulanowski.

Prace naukowe poszczególnych oddziałów rozwijają się pomyślnie. Największą żywotnością odznaczały się wydziały: przyrodniczy i matematyczny. Akademja krakowska wspólnie z Wiedeńską i Praską prowadziła badania egiptologiczne, zyskując część wykopalisk dla muzeów w Polsce. Owocne były prace ekspedycji rzymskiej pod kierownictwem profesorów Abrahama i Zakrzewskiego.

Wydano dwutomowe dzieło o Krasińskim; monografja Skargi, pióra prof Grabowskiego ukaże się we wrześniu.

Wybrani zostali członkami Akademji: czynnym członkiem krajowym, prof. dr. Władysław Kulczycki, — członkami korespondentami: dr. Korzeniowski, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, dr. Emil Godlewski (młodszy) z Krakowa i dr. Józef Kowalski z Fryburga. Nagrodę za dzieło historyczne przyznano prof. Przemysławowi Dąbrowskiemu, („Prawo prywatne polskie), — za dzieło malarskie — prof. Jackowi Malczewskiemu, („Niewierny Tomasz"); za prace z dziedziny fizyki — prof. Zygmuntowi Klemensiewiczowi i doc. dr. Stanisławowi Lorii.

JUBILEUSZ UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO. W dniu 29 maja upłynęło 250 lat od chwili gdy kolegjum lwowskie jezuitów, wyniesione zostało dyplomem Jana Kazimierza do godności uniwersytetu.

Po przejściu Lwowa pod panowanie austryjackie i po kasacie towarzystwa jezusowego, cesarz Józef II ponownie założył w r. 1784 uniwersytet, który w r. 1805 zmieniony na liceum, odnowiony został w r. 1817 przez Franciszka I, jako uniwersytet o trzech fakultetach. Dopiero w r. 1894 uzupełniono go wydziałem lekarskim.

Rektorat rozesłał do wszystkich uniwersytetów, akademji, politechnik i szkół wyższych zawiadomienie o uroczysty jubileuszu.

NAJPIĘKNIEJSZE UCZCZENIE PAMIĘCI BOLESŁAWA PRUSA. — *Kurjer Lubelski* rzucił myśl założenia w Lublinie uczelni zawodowej dla „chłopskich synów", którym, jak wiadomo, wielki syn, ziemi lubelskiej zapisał cały majątek

„Weźmy się do dzieła z tą nadzieją w gwiazdę narodu, która Prusa nie opuszczała do dni ostatnich".

ZARZĄDZENIA PRZECIWPOLSKIE W PAŃSTWIE AUSTRYJACKIM. Życie polskie i mowa zaczyna ulegać na całej linji coraz nędzniejszym szykanom nawet pod berłem Habsburgów. Oto w połowie maja następuje krwawa łaźnia, urządzona przez pachołków policyjnych we Lwowie. W Wiedniu zaś podczas zjazdu kobiecego, zwołanego przez soc dem., który wypowiedział się za prawem wyborczym kobiet i za głosowaniem powszechnym, komisarz ośmielił się zabronić przedstawicielce polskich socjalistów mówić w języku polskim.

ZAMOŻNOŚĆ W. KS. POZNAŃSKIEGO. Pruski urząd statystyczny opracował porównawczo—na podstawie składanych przez ludność deklaracji podatkowych i majątkowych—materjał wykazujący, że dochód ludności W.

Ks. Poznańskiego wynosi średnio na głowę 118 marek rocznie; gdy w całej monarchji pruskiej 283 mk. Majątku w poznańskim przypada na głowę 1001 mk., gdy na każdego mieszkańca Królestwa pruskiego 2,209 mk. W Poznaniu na 1000 osób, płacących podatek, jest tylko 5 miljonerów.

POLSKIE CZASOPISMA WSTRZEMIĘŹLIWOŚCIOWE. Ruch wstrzemięźliwości od wyskokowych trunków największe skutki wydaje w W. Ks. Poznańskim, dalej dość natężoną w tym kierunku pracę prowadzi się w Galicji, lecz najgorzej jest w Królestwie i na Litwie.

Ciekawie obrazuje natężenie tych trudów przeciwwyskokowych — zestawienie pism abstynenckich. Zabór austryjacki liczy ich 7: „Wyzwolenie" (Lwów), „Iskra" (Kraków), „Przyszłość Ludu" (Stanisławów), „Młodzież" (Kraków), „Powściągliwość i Praca" (Miejsce Piastowe), „Eleusis" (Kraków) i nakoniec „Hasła Filareckie". Zabór pruski 3: „Przyjaciel Trzeźwości" (Poznań) „Wiadomości z ruchu wstrzemięźliwości" (Poznań) i „Świt" (Pleszew). Warszawa i Królestwo wogóle — posiada jedyny organ trzeźwości — „Przyszłość" Stany Zjedn. Am. Północ. posiadają nader rozpanoszone opilstwo śród Polonji, mimo to na 95 tamecznych pism polskich znajdujemy jedno tylko czasopismo trzeźwości — „Abstynenta" z Chicago. Dodamy, iż wszystkie wyżej napomknięte pisma są prawie wyłącznie miesięcznikami.

## OFIARY.

**Na seminarjum dla nauczycieli ludowych w Ursynowie.** Od pracowników T-wa Nikopol. Marjupolskiego w Sartanie

L. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, L. Gorazdowski rk. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb.3, S. Kleinsznek rb. 3, S. Hegner rb. 2, H. Cywiński rb. 2, J. Tomaszewski rb. 1, S. Pilarski rb. 1, W. Lenk rb 1, A Kozikowski rb. 1; S. Szczawiński rb 1, J. Rayski rb. 1, J. Woroszyłło kop. 50. A. Misiewski kop. 50, A. Prokopowicz kop. 50, p Mitrocki kop. 50, R. Świetliński kop. 75, W. Popiel kop. 50, L. Czajkowski rb. 1. Ogółem rb. 55 kop. 25.

## Książki nadesłane do Redakcji:

**Anatol France.** „Bogowie łakną krwi", przekład Jana Stena (Wybór pism, IX), Warszawa-Kraków, J. Mortkowicz, 1912, 8-ka, str. 331 i nl. (powieść).

**Władysław Orkan.** „Z Martwej Roztoki", Kraków, S-ka. nakł „Książka" b. r. 8-ka wielka str. 201 i 5 nl. z portretem autora, poezje.

**Władysław Orkan.** „Drzewiej", powieść, tamże b. r., 8-ka wielka, str. 189 i nl. (ryciny i winiety K. Młodzianowskiego).

**Zdzisław Dębicki.** „Oglądam się za siebie", Warszawa. J. Mortkowicz, 1912 — 8 ka mała, str. 111 (poezje).

**Ignacy Radliński.** „Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna". Warszawa, skł. gł. Centnerszwer, 1912, 8-ka średnia.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*Prenumeratorce od niedawna.* Redakcja *Zarania* mieści się na ul. Kanonja Nr. 8. Historję powstania Kół. Staszic. znajdzie Sz. Pani w artykule *Prawdy* (Nr. 16) z dn. 20 V r. p. b. n. „W dalszą drogę", pióra Z. Nowickiego. Cena *Zarania* wynosi rocznie przesyłką rb. 4.

## OGŁOSZENIA.

## Wydawnictwa „PRAWDY“.

**Antoni Menger:** Prawo do całkowitego wytworu pracy CENA k. 75

**Karol Gide:** Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX stulecia rb. 2

---


**Prenumerata „Prawdy“**

wraz z bezpłatnym dodatk:

**W Warszawie:** miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

**z przesyłką poczt.** do wszystkich miejsc Królestwa. [illegible] kwartalnie rb. 2 kop. 50 [illegible]

**Za zmianę adresu** dopłaca się [illegible]

**Sekretarz redakcji** [illegible]

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośred- [illegible] nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych [illegible] nieopłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

**Przedpłatę przyjmują** administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

**Administracja otwarta codziennie,** z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.


---



---


Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.**

Redaktor: **Aleksander John.**
Wydawca: **Józef Jabłoński.**

[illegible]